Zheng Boxu zawsze był osobą uznawaną za kontrowersyjną, szczerą i nie bojącą się pokazać prawdziwego siebie. Nie udawał, w porównaniu co do poniektórych idoli i rozumiał... Rozumiał wiele. Szczególnie jeśli dotyczyło to Yang Zhenzhen. Potrafił dostrzec *każdy* szczegół w jej zachowaniu, *każdą* małą zmianę. Mógł czytać z niej jak z otwartej księgi, lecz nie chciał tego ujawniać. Nie rozumiał jednak jednej rzeczy, a raczej prawdopodobnie po prostu nie chciał jej zrozumieć. Ponieważ był przekonany, że za to nieszczęsne uczucie zawsze płaci się utratą rozsądku i rezygnacją z własnego "ja".

Dlaczego tak się działo? Dlaczego to właśnie ona? - zostając sam w swoim mieszkaniu w myślach często zadawał sobie takie pytania. Nigdy jednak wystarczająco mocno nie starał się znaleźć na nie odpowiedzi, wracając wspomnieniami do tamtych chwil prawdopodobnie za bardzo się bał. Bał się, że jeżeli zrozumie to zbyt wiele rzeczy się zmieni. Obecna wtedy rzeczywistość zdawała się być dla niego najbardziej odpowiednia.

Każdego dnia coraz bardziej zaczynał rozumieć co oznacza chęć troszczenia się o kogoś w ten szczególny sposób. A wszystko to dzięki *niej*. W pewnym sensie można by rzec, że powoli uczyła go czym tak naprawdę jest życie, pokazywała mu jego uroki, ale także... nieświadomie uczyła czym jest smutek i zrezygnowanie. Odkąd tylko była przy nim zawsze sprawiała, że lśnił tak jasno.

Kiedy tego pamiętnego dnia, podczas rozmowy przez telefon usłyszał smutek w jej głosie coś nim wstrząsnęło. Podświadomie pragnął wtedy tylko tego, aby mieć ją obok siebie, objąć ją tak mocno jak tylko się dało, aby mogła zrozumieć, że nie jest sama. Że ma kogoś kto będzie dla niej oparciem, ale nie mógł tego zrobić.

W tamtym momencie poczuł się zagubiony. Był pewien tylko jednego, doskonale zdawał sobie sprawę, kto wywołał u niej taki stan. Zawsze... Ostatecznie to zawsze był Yu Zirui! Boxu na samą myśl o nim poczuł nagłą ochotę rzucenia z całej siły swoim telefonem w pobliską ścianę. Powstrzymał się jednak przed tym.

I kiedy następnego dnia ujrzał ją w swoim domu, coś ścisnęło go za serce. Uśmiechała się tak pięknie, że trudno było uwierzyć, iż ten uśmiech jest fałszywy. Jednak jej oczy zdradzały wszystko, były tak pełne cierpienia jak jeszcze nigdy. Zdawało się, że w ich głębi mógł dostrzec tonącą w swoich własnych smutkach Zhenzhen. Była sama pośród tego mroku. "Najsmutniejsi ludzie uśmiechają się najszerzej" pomyślał wtedy. Co zadziwiające Boxu nigdy nie był osobą wierzącą w to, że oczy są odzwierciedleniem duszy, albo, że można z nich wyczytać wszystko, ale jeżeli chodziło o tą konkretną dziewczynę, jego światopogląd za każdym razem był niszczony. Ostatecznie Yang Zhenzhen zawsze znosiła wszystko sama, nie miała z kim dźwigać tego ciężaru. A może nie chciała wplątywać w to innych...?

To był impuls, kiedy postanowił zaśpiewać przy niej napisaną przez siebie piosenkę. Z pewnością nie zrobiłyby tego, gdyby to był ktokolwiek inny. Ale to była Yang Zhenzhen, ta sama dziewczyna, za którą kiedyś tak bardzo nie przepadał, ta sama dziewczyna która kiedyś tak często doprowadzała go do szału, lecz wtedy to nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że mógł sprawić, iż na jej twarzy znowu pojawił się ten szczery uśmiech.

Teraz, siedząc zamknięty w swoim pokoju, z alkoholem w rękach i beznamiętnie wpatrując się w sufit, po jego głowie krążyło tylko to jedno zasłyszane niedawno zdanie: "Yang Zhenzhen jest nieuleczalnie

chora, nie zostało jej zbyt wiele czasu". Mimo, że odpowiedź była tak oczywista dopiero słysząc te słowa pozwolił sobie zrozumieć, czym tak naprawdę *były* jego uczucia. Chciał jedynie skrycie ją kochać, tak długo jak to będzie możliwe i może to nie było najlepsze, ale wystarczyło... W zupełności wystarczyło.

- Widocznie nigdy tak naprawdę nie znałem siebie tak dobrze, jak mi się wydawało - wypowiedział cicho te słowa. Tak strasznie się wtedy bał, nie chciał znów stracić kogoś, kto jest dla niego ważny. Gdyby tylko mógł zrobiłby wszystko, aby zatrzymać ją przy sobie. Ale natura znów postanowiła sobie z niego zakpić. Widocznie sprawianie mu cierpienia było jej nieodłączną częścią. Teraz znów miał po prostu bezczynnie patrzeć jak ktoś znaczący odchodzi? To chyba najgorsze co może spotkać człowieka. Nadal pamiętał tragedię, która wydarzyła się jego mamie. W końcu nieważne ile czasu minie, utrata bliskich codziennie boli tak samo. Od tego nie ma ucieczki. A wspomnienia o tym są w stanie każdego dnia nas zabijać. Pustka w sercu spowodowana tą sytuacją jest prawie niemożliwa do zapełnienia, a jakaś niewidzialna siła zdaje się każdego dnia rozrywać wewnętrznie naszą duszę. Kawałek po kawałku. Aż często nic z nas nie zostaje…

Kończąc swoje rozmyślania Boxu zorientował się, że pozostał im jeszcze niecały miesiąc, a on doskonale wiedział, że nie może go zmarnować. Otrząsnął się, ponieważ chciał spędzić z nią wszystkie chwile, które jej pozostały. Po doprowadzeniu się do porządku zaczął przeglądać strony internetowe. Zakupił online dwa bilety do wesołego miasteczka, jeżeli już musi odejść, to chce sprawić, aby te ostatnie chwile były dla niej wyjątkowe. Starannie zaplanował sobie wszystkie wydarzenia, co nie było do niego podobne. Teraz już nie liczyło się nic poza nią.

Następnego dnia, kiedy pokazał Yang Zhenzhen bilety, pomyślała ona, że to musi być jakiś żart. "Kim jesteś i co zrobiłeś z Boxu? - zapytała przez śmiech i chociaż początkowo nie chciała się zgodzić, to ostatecznie stało się. Właśnie teraz stali na środku wesołego miasteczka, kłócąc się o atrakcję. Ostatecznie wspólnie zdecydowali, że pójdą najpierw zakupić coś do jedzenia. Padło na watę cukrową, jednak przez pomyłkę w trakcie zakupy dostali jedną wielką różową watę, dla par. Chcąc nie chcąc musieli się z tym pogodzić. Chłopak w duszy chwalił się za swoje przemyślenie sytuacji i dobranie ciuchów w taki sposób, aby nie można było go poznać i mimo, że czarna maska, zakrywająca mu połowę twarzy utrudniała jedzenie, to zawsze lepsze to niż bycie ograniczonym przestrzennie przez przypadkowe fanki i niemożliwość zaznania chociażby chwilowego spokoju. Nawet jeśli tego dnia w wesołym miasteczku nie było zbytniego przepychu.

Jakimś cudem Zhenzhen udało się zaciągnąć Boxu, wbrew jego woli, na wielokolorową karuzelę, przyozdobioną różnymi istotami nadprzyrodzonymi, których wizerunki zostały uchwycone podczas pocałunków lub innego rodzaju okazywanie sobie czułości na swój własny, niepowtarzalny sposób. Jak się już można domyślić, pechowo ona również była dla par. Zwiedzili większość atrakcji dostępnych w tym miejscu, więc zostały im tylko dwie - Diabelski młyn i... Dom strachów, do którego właśnie zmierzali.

- Żartujesz sobie ze mnie? Chcesz zbrukać moją dumę, zabierając do takiego miejsca? Poza tym towarzystwo znajdujących się tam kreatur będzie jedynie działać oszpecająco na moją piękną twarz - stwierdził chłopak, kiedy znaleźli się naprzeciwko wspomnianej atrakcji. Podczas swojej wypowiedzi zaczesał włosy do tyłu i uśmiechnął się w ten swój typowy sposób.

- Przyznaj, że po prostu się boisz – odparła dziewczyna z zadziornym uśmieszkiem. Na te słowa muzyk tylko szybkim krokiem skierował się w stronę wejścia do domu strachów.

Jego wnętrze nie było wcale tak straszne, jednak z ust Boxu, pomimo usilnych prób kontroli nad sobą co jakiś (dość krótki) czas wydobywały się krzyki przerażenia, którym towarzyszył perlisty śmiech jego menadżerki. Gdy byli już przy końcu drogi, co równało się z najstraszniejszymi atrakcjami, chłopak podświadomie złapał Zhenzhen za rękę, kiedy przed nimi pojawiły się dwie zwisające na pętlach "zakrwawione" postacie. Jednocześnie Yang Zhenzhen poczuła jak coś łapie ją za stopy. Tym razem z ust obojgu wyrwał się krzyk, a kiedy Boxu zdał sobie sprawę z tego co zrobił chciał zabrać swoją rękę, jednakże jego menadżerka złączyła razem ich palce nucąc coś pod nosem i udając, że ta sytuacja nie ma miejsca.

Kiedy wyszli z domu strachów był już późny wieczór, a wesołe miasteczko powoli zbliżało się do godziny zamknięcia. Ciężko dysząc zatrzymali się przed diabelskim młynem. Ostrożnie weszli do dwuosobowego wagonika i ruszyli z miejsca. Zatrzymali się na samym szczycie, a widok, który ujrzeli był w stanie każdemu zaprzeć dech w piersiach. Pekin z takiej wysokości, i o tej porze, gdy jedynym oświetleniem były światła ulicznych lamp i te, które wydobywały się z wnętrz budynków, nadawał całej tej sytuacji niemożliwego do opisania uroku, jednocześnie tworząc uspokajający nastrój, a z drugiej strony zdawał się próbować przebudzić ludzi do nocnego życia.

Zhenzhen przyłożyła dłoń do szyby wagonika, a następnie z nieopisanym zdumieniem wpatrywała się w widoki za szkłem. W jej oczach dostrzec można było skrzące się iskierki radości i ekscytacji. Nieważne jak bardzo Boxu próbował, nie był w stanie dostrzec tego samego, ponieważ cała jego uwaga skupiła się na Zhenzhen i chociaż z całych sił się starał, po prostu nie potrafił odwrócić od niej wzroku.

Przez następne dwa tygodnie Zheng Boxu był tak zawalony aktywnościami, że nie miał dla siebie nawet chwili wytchnienia, także z Zhenzhen mógł się jedynie mijać w firmie, miała teraz zbyt wiele spraw do załatwienia. Mimo, że doskonale zdawała sobie sprawę, że nie powinna się przemęczać nie chciała nic zmieniać. Pragnęła żyć tak jak do tej pory, aby móc uznać swoje ostatnie chwile za udane. Pobyt w szpitalu nie był dla niej, zresztą... jej przypadek był nieuleczalny, więc i tak by jej nie pomogli. Co najwyżej mogliby przedłużyć jej życie o kilka dni, ale co jej to da, jeżeli do końca będzie przykuta do szpitalnego łóżka...? Nie chciała okazywać, że jej świat się zawalił.

Starała się nie dopuszczać do siebie myśli, że to już koniec, lecz mimo tego widać było zmiany, jakie w niej zachodziły. Coraz bardziej wychudzone ciało, podkrążone oczy, opadłe powieki i zmęczony uśmiech... To wszystko dostrzegał każdy, kto spojrzał na nią chociaż na chwilę, nawet jeśli był to tylko ułamek sekundy. I czasem tylko zadawała sobie w myślach pytanie - "Dlaczego to musi spotykać akurat mnie?".

Następnego dnia oboje mieli wolne, a po zasłyszeniu, że Zhenzhen jeszcze nigdy nie celebrowała święta latarni, Boxu zdecydował, że mimo, iż powinno być ono trzy miesiące temu, to tego dnia razem przeżyją ich namiastkę. Skierowali się do świątyni, przed którą zakupili dwa papierowe lampiony. Boxu zdecydował się na czerwony z nadrukiem białego smoka, natomiast Yang Zhenzhen wybrała biały w wielokolorowe kwiaty, w których jednak dominowała czerwień. W końcu ten kolor symbolizuje szczęście. Po zwiedzeniu świątyń i wspólnej modlitwie, udali się do restauracji Mao,

gdzie zamówili tangyuan. To był naprawdę przyjemny dzień, chociaż (jako można by się domyślić po tej dwójce) nie odbyło się bez kłótni.

Po skończonym posiłku udali się w odpowiednie miejsce ku temu, aby zapalić latarnię, a następnie wypuścić je w stronę nieba. Obserwując oddalające się lampiony Zhang Boxu wypowiedział cicho jedno zdanie, lecz wystarczająco głośno, aby jego menadżerce udało się je usłyszeć:

- Ponoć wypuszczanie lampionów ma symbolizować wypuszczanie swojego przeszłego ja w celu zdobycia nowego... - nastąpiła cisza. Obydwoje analizowali w głowie zasłyszane słowa. Nikt oprócz ich dwójki nie wiedział, jak bardzo są prawdziwe.

Przez następne dni Boxu zajęty był występami, które miały na celu zaprezentowanie jego nowej piosenki "Silently". Śpiewał ją w tak poruszający sposób, jaki był do niego nie podobny. Będąc na scenie zdawał się krzyczeć i błagać o ocalenie poprzez swój śpiew, a jednocześnie być szczęśliwym, że ma możliwość zaprezentowania przed światem swojej muzyki. Ale jedyną osobą, która potrafiła to dostrzec była Zhenzhen. Nie fani, nie ktokolwiek inny, tylko właśnie ona. To zawsze była tylko ona i nikt inny. Natomiast jego fanom zdawało się, że tak bardzo lubił to co robi, że mógłby nawet w każdej chwili umrzeć na scenie.

Jesteś jak ściana,

Zatrzymująca moją rozpacz

Zaskakująca ty,

Specjalna ty

Sprawiasz, że lśnię tak jasno

Ekspresja Boxu kiedy śpiewał te słowa zdawała się być tak głęboka, że aż trudno było uwierzyć, iż to ta sama osoba. Oczywiście... ludzie tego nie dostrzegli. Tylko ona zwróciła na to uwagę, ale to wystarczyło.

Nigdy nie płakałaś, uśmiechałaś się, gdy kłamałaś

Nigdy tego nie odkryłem, dalej brnąc w twe kłamstwa

Ale każdej nocy trzymam cię bardzo mocno w swoich ramionach

Emocje, które mu wtedy towarzyszyły były tak intensywne i wyraźne, że zdumiewający był fakt, iż nikt zdawał się nie zwracać na to uwagi.

Chcę cię w ciszy kochać i wielbić, dać z siebie wszystko

Może to nie jest najlepsze ani perfekcyjne

Ale to tego pragnie moje serce

To moje najdelikatniejsze,

najzwyklejsze pragnienie

Wzrokiem przeszukiwał całą widownię, aż w końcu jego spojrzenie spotkało się z tym Zhenzhen. Uśmiechnęła się do niego, jakby chciała dodać mu otuchy.

Zawsze w milczeniu kochałaś i troszczyłaś się o mnie

To małe milczenie

Ta niewinność

Twoje wszystkie łzy wyschły

A ja nie pozwolę cię więcej zranić, kochanie

Po widowni rozniosły się krzyki wzruszonych fanek, które wraz z Boxu zaczęły śpiewać dalszy ciąg piosenki.

Parę dni później po raz pierwszy od dawna to Zhenzhen wyskoczyła z propozycją. A było to wspólne celebrowanie Święta Smoczych Łodzi. Festiwal ten upamiętniał wielkiego poetę - Qu Yuana, żyjącego w okresie Walczących królestw, który dowiedziawszy się o podbiciu Chu przez państwo Qin, rzucił się z niemocy do rzeki Miluo. Miejscowi rybacy, nie mogąc znaleźć jego ciała, wrzucali do wody kulki ryżu, aby ryby posilone ryżem, nie zaspokajały głodu zwłokami poety. W końcu nastał piąty dzień piątego miesiąca. Specjalnie udali się do prowincji Jiangxi, nad rzekę Miluo.

Boxu i Zhenzhen równocześnie wrzucili do wody Zongzi, w celu oddania hołdu. Następnie przyjrzeli się bliżej długim i wąskim łodzią, na których dziobie znajdowały się misternie wyrzeźbione głowy smoków, a na rufie ich ogony. Dostrzegli cztery załogi, każda z nich składała się z dwudziestu dwóch osób, włączając w to bębniarza, który nadawał rytm wiosłowaniu. Boxu i Zhenzhen zawiesili na rozłożystym drzewie amulety, których zadaniem była ochrona przed złymi duchami. Następnie oboje zaczęli kibicować startującym w wyścigu zawodnikom.

Podczas jednej z wypowiedzi swojej menadżerki, Boxu zauważył jak jej głos staje się coraz słabszy, aż nagle w pewnym momencie straciła przytomność. Przestraszony chłopak czym prędzej posadził dziewczynę w swoim aucie, a następnie zabrał ją do lekarza. Odzyskała przytomność dopiero dwa dni później. Widać było jednak, że pozostało jej co najwyżej kilkanaście godzin, które spędziła przykuta do łóżka w towarzystwie Boxu.

- Dziękuje - wychrypiała słabym głosem. Prawdopodobnie czuła, że umiera. Nie była jednak z tego powodu smutna, te ostatnie chwile były najpiękniejszymi w całym jej życiu, więc czuła się spełniona. Chociaż oczywiście jakiś żal nadal w niej pozostał...

Z trudem uniosła swoją dłoń i pogładziła delikatnie policzek Boxu. Po chwili jednak jej ręka bezgłośnie opadła z powrotem na szpitalne łóżko. Muzyk cieszył się, że nie wyznał jej swoich uczuć, ponieważ

gdyby to zrobił prawdopodobnie odeszłaby z ciężkim sumieniem. Widząc, że Yang Zhenzhen próbuje coś powiedzieć nachylił się nad nią i przybliżył ucho do jej ust.

- Pamiętaj o mnie… - wyszeptała cicho. Dzięki wszechobecnej w pomieszczeniu ciszy można było usłyszeć, jak ostatnie łzy żalu skapują z oczy dziewczyny, a następnie słone krople roztrzaskują się o posadzkę. Boxu odsunął się na chwilę, jakby zastanawiając się nad doborem odpowiednich słów. Chciał już coś odpowiedzieć, kiedy dostrzegł, że jej twarz formuje się w delikatny uśmiech. Jednakże w tej właśnie chwili, maszyny, znajdujące się w sali, swoim pikaniem oznajmiły zatrzymanie akcji serca.

Chłopak ponownie nachylił się nad, teraz już martwym, ciałem dziewczyny, po czym złożył na jej czole delikatny pocałunek. Niby nic nie znaczący gest, ale w ten sposób starał się przekazać podjęcie próby pogodzenia się z jej wiecznym snem. - Obiecuję, że nie zapomnę - powiedział głośno, a w jego głosie usłyszeć można było taką pewność jak jeszcze nigdy.

Wraz z jej odejściem, odeszła także cząstka duszy Boxu. Całą tamtą noc spędził płacząc i komponując. Ale wiedział, że mimo wszystko musi iść naprzód. W końcu ona także tego pragnęła. Był w stanie wytrzymać cały ten ból, tak długo jak miał muzykę. Ponieważ muzyka teraz już była jedyną rzeczą, która trzymała go przy życiu… Pocieszeniem był fakt, że nawet kiedy wszystko się zmieniało, ona nadal pozostawała taka sama. Dlatego też każdego wieczoru czekał aż gwiazdy pojawią się na niebie, ponieważ wśród nich dostrzegł jedną, której jasne światło różniło się od innych i zawsze uśmiechała się do niego ciepło. Może to była tylko jego wyobraźnia, albo sposób radzenia sobie z olbrzymim bólem, bo w końcu kiedy się kogoś naprawdę kocha, ta druga osoba nigdy nie znika, ale to nie miało znaczenia. I mimo, że początkowo każdego dnia toczył walkę z samym sobą, zmuszając się, aby wstać z łóżka i normalnie funkcjonować to wiedział, że może ten ból zamienić w swoją siłę, którą przekaże innym poprzez swoją muzykę. Chciał sprawić, aby jego piosenki bezpośrednio dotykały serca każdego słuchacza. A za każdym razem, kiedy stał na scenie czuł niewidzialną siłę, która obejmuje go i pcha do przodu.

Taka właśnie jest historia powstania "Once Beautiful"

Morski wiatr uderzał w moje policzki

Zabrał to, co było wcześniej

Twoją postać, której nie mogłem odgonić

Jak małe dziecko

Wszystkie twoje kłamstwa, to co przede mną ukrywałaś

To wszystko nieważne, jeśli mogłabyś do mnie wrócić

Od dzisiaj ja, jak mam się zmierzyć

Ze światem, w którym cię nie ma

Jest tak zimny, tak odległy

Tak zimny, tak odległy

Tęsknie za twoim zaufaniem

Lecz teraz jedyne co mogę zrobić

To modlić się za ciebie

Ja tylko chcę mocno Cię przytulić

Dlaczego nie mogę cię dotknąć?

Wszystkie twoje kłamstwa, to co przede mną ukrywałaś

To wszystko nieważne, jeśli mogłabyś do mnie wrócić

Od dzisiaj ja, jak mam się zmierzyć

Ze światem, w którym cię nie ma

Jest tak zimny, tak odległy

Tak zimny, tak odległy

Tęsknie za twoim zaufaniem

Chciałbym móc zawsze chwycić cię za rękę

Nasz pocałunek, chwila wtedy tak piękna

Teraz nie mogę tego znieść, wiesz o tym?

Tęsknie za twoim zaufaniem

Lecz teraz mogę się tylko za ciebie modlić

Ja tylko chcę mocno Cię przytulić

Dlaczego nie mogę cię dotknąć, nie mogę cię spotkać?

~ Lu Sheng Xi